

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Stosunek Polaków do zagłady Żydów

Relacja Marianny Uścińskiej zarejestrowana w formie wideo przez Agnieszkę Uścińską (prowadząca wywiad) i Jarosława Wątorę (zdjęcia) w 2011 roku w Uścianku Wielkim, sygnatura AHM_V_0118

Fragm. ent wideo: „Kryjówka w kartoflisku” (3 min 20 s)

Wprowadzenie

Marianna Uścińska urodziła się 4 grudnia 1917 w Uścianku Wielkim jako najmłodsza z dwanaściorga dzieci Adolfiny z Wierzbickich i Antoniego Niemirów. Ojciec przez 12 lat pełnił funkcję wójta gminy Zaręby Kościelne, następnie został prezesem lokalnej Kasy Stefczyka. Matka zajmowała się domem. Rodzice mieli spore gospodarstwo rolne. Marianna Uścińska zakończyła edukację na siódmej klasie. Choć miała dobre wyniki i chciała uczyć się dalej, musiała zająć się chorą matką i domem.

Marianna Uścińska spędziła całą wojnę w rodzinnej wsi. W 1943 roku wyszła za mąż za Bolesława Uścińskiego. Do końca życia mieszkała w majątku rodziców, urodziła czworo dzieci.

Wieś Uścianek Wielki znajduje się 15 kilometrów od Treblinki. We wrześniu 1939 wieś została zajęta przez Niemców, potem na mocy porozumienia III Rzeszy z ZSRR przeszła pod okupację sowiecką. W czerwcu 1941 ponownie znalazła się pod okupację niemiecką. W okolicznych miejscowościach przed wojną i w czasie okupacji mieszkała także ludność żydowska.

Poniższy fragm. ent dotyczy okupacji niemieckiej, zapewne wiosny 1942. Marianna Uścińska opowiada o ukrywającym się na kartoflisku znanym we wsi Żydzie (niestety nie poznajemy jego imienia) oraz o jego tragicznej śmierci. Mówi o tym, co skłaniało ludność polską do niesienia pomocy, o emocjach, jakie temu towarzyszyły, oraz kto wydał ukrywającego się człowieka.

Transkrypcja nagrania

Marianna Uścińska: No wiesz, każdy myślał o sobie. I tam, na piaskach, kartofle chowali, tam taki nieurodzaj był, piasek. I tam Żyd cały czas ukrywał się. I to, jak nakopali kartofli i takie były słomą okryte, to można było wejść. I on sobie upatrzył, ten Żyd, i tam sobie wszedł i zatkał tą dziurę słomą i tam siedział, tam było mu ciepło na tych kartoflach. A na wieczór to on wychodził i szedł tu, to tam. Znajomy... On był jeden, który handlował żelastwem, znaczy takie tam blachy, takie tam patelnie, rondle, to on miał sklep. To taki był znajomy. To ten dał jeść, ten dał chleba, ten tak. I on, ten Żydzisko, tak żył.

Kiedyś przychodzi, taka szarówka – stoi, przyszedł zaraz za mną taki. I mama... A ojciec mówi: – Daj mu miskę zupy. – Bo była zupa ugotowana. Ale już tu szaro było. Ja mówię: – Zaraz, tylko zaświecę światło, no bo jak po ciemku? – Nie, nie, nie, nie, nie, nie! – Ja się zorientowałam, że to coś nie tak. Dałam mu tą miskę zupy, on wziął czapkę między nogi, stał i na stojąco tą zupę zjadł. Ojciec mu dał kawał chleb, wziął. I jeszcze w sieni leżała taka brukiew dla krów, kroili ją wieczorem, żeby rano już była gotowa – złapał tą brukiew i poleciał. Za jakieś dwa dni to on znów przychodzi. I tak przychodził więcej jak tydzień. Ojciec w końcu mówi: – Ty, słuchaj, ty idź gdzie indziej, bo my się też boimy. Jak ktoś zauważy, że ty do nas przychodzisz, to my też się boimy. – Tak, tak, ja wiem, ja już więcej nie przyjdę. Ja więcej już nie przyjdę do pana.

Parę dni przeszło, to było na wiosnę, człowiek poszedł zajrzeć, czy mu kartofle dobrze przeleżały, otwiera, odciąga tą wiąznię słomy, zajrzał – to tam Żyd siedzi. Zatkał, nie mówił nic i prosto poszedł do żandarmów, do Zaręb, i powiedział. I przyprowadził tych żandarmów i pokazał, że tu. I oni go zastrzelili, tam na wądołach zaraz. Wyszedł, oni go zastrzelili.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jaką kryjówkę znalazł człowiek, o którym opowiada pani Uścińska?
2. Czy ukrywał się w znanej sobie okolicy, czy w zupełnie obcej? Jakie to miało znaczenie?
3. Kogo prosił o pomoc? Dlaczego część ludzi mu pomagała?
4. W jaki sposób pomagała mu rodzina narratorki?
5. Dlaczego ojciec pani Uścińskiej poprosił go, żeby poszukał pomocy gdzie indziej?
6. Wskaż fragmenty, na podstawie których możemy sądzić, że pomaganie Żydom było niebezpieczne.
7. Dlaczego żandarmi znaleźli kryjówkę? Co zrobili z ukrywającym się człowiekiem?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/293-marianna-uscinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Okupacja sowiecka

Relacja Marianny Uścińskiej zarejestrowana w formie wideo przez Agnieszkę Uścińską (prowadząca wywiad) i Jarosława Wątorę (zdjęcia) w 2011 roku w Uścianku Wielkim, sygnatura AHM_V_0118

Fragment wideo: „Sowiecki porządek” (3 min 34 s)

Wprowadzenie

Marianna Uścińska urodziła się 4 grudnia 1917 w Uścianku Wielkim jako najmłodsza z dwanaściorga dzieci Adolfiny z Wierzbickich i Antoniego Niemirów. Ojciec przez 12 lat pełnił funkcję wójta gminy Zaręby Kościelne, następnie został prezesem lokalnej Kasy Stefczyka. Matka zajmowała się domem. Rodzice mieli spore gospodarstwo rolne. Marianna Uścińska zakończyła edukację na siódmej klasie. Choć miała dobre wyniki i chciała uczyć się dalej, musiała zająć się chorą matką i domem.

Marianna Uścińska spędziła całą wojnę w rodzinnej wsi. W 1943 roku wyszła za mąż za Bolesława Uścińskiego. Do końca życia mieszkała w majątku rodziców, urodziła czworo dzieci.

Uścianek Wielki znajduje się 15 kilometrów od Treblinki. We wrześniu 1939 wieś została zajęta przez Niemców, potem na mocy porozumienia III Rzeszy z ZSRR przeszła pod okupację sowiecką. W czerwcu 1941 ponownie znalazła się pod okupację niemiecką.

W poniższym fragmencie Marianna Uścińska opowiada o pierwszych dniach okupacji sowieckiej, o tym, jak instalowano okupacyjną władzę we wsi oraz na jakiej warstwie społecznej komuniści próbowali oprzeć na początku swoje rządy.

Transkrypcja nagrania

Agnieszka Uścińska (prowadząca wywiad): Kiedy się dowiedzieliście, że Rosjanie weszli 17 września? Pamiętasz, jak się dowiedzieliście, że Rosjanie też nas zdradzili?

Marianna Uścińska: Pamiętam, bo myśmy kopali już kartofle na polu. I zobaczyliśmy, że drugą drogą, tą od Kietlanki, to idzie jakieś wojsko, ale to nie niemieckie, bo niemieckie wojsko to było czyste, zgrabnie ubrane, zawsze było w porządku, a to to szło

dziadostwo takie. I konno, po polach, tak bliżej tej drogi, to jeździli konno sprawdzać, czy nie ma jakiejś zasadzki. I zaraz wieczorem przyszedliśmy, przyszedliśmy z pola i wieczorem przyszedł Ruski zrobić zebranie. No i wybrali tam jednego, nie pamiętam, z tych, żeby zawiadomił, że jest zebranie, że on tutaj ma coś do powiedzenia.

Mówił, ale mówił po rusku. Kto tam rozumiał po rusku z młodych? Tych starych ludzi to rozumieli, bo oni się jeszcze uczyli po rusku, a my... Ale starsza taka kobieta siedzi i tak słucha, i tak mu przyświadcza: – *Da, da. Da, da.* – A on tak się patrzy, mówi: – *Babuszka, ty rozumiesz, czto ja goworiu?* [ros.: Babciu, rozumiesz, co mówię?] – Nie. – No to śmiechu zrobili, to, tamto. No, ale przyszedł i drugi, taki parobek był tu w Pułaziu, przyszedł z nim, no i on mówi, że: – Towarzysze, wy znacie mnie. Ja tu przez Uścianek – mówi – przechodziłem, to mnie znacie, kto ja jestem. Nie muszę się opowiadać. Ja się urodziłem u *pomieszczyka* [ros.: właściciel ziemski, dziedzic] pod żłobem. [...] No a teraz przyszły inne czasy. Teraz nie ma *pomieszczyków*. – A ten Ruski mówi: – [...] My przyszli oswobodzić was od *pomieszczyków*, od panów. – A człowiek jakiś mówi: – Od *sała* [ros.: sadło], od słoniny... *Da, da. Da.* Tak.

No i mówi: – To wybierzemy taki samorząd i będziemy się do niego zwracać. – Raz-dwa obejrzał się: tego, tamtego, ten, ten... Patrzy na mnie: – O, i ta. – Ja mówię: – Mnie to już dajcie spokój. Już ja mam dosyć. Nie będę. – No, kogo innego wybrali.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jakie wrażenie na pani Uścińskiej zrobiła Armia Czerwona?
2. Jak komuniści wybierali władzę we wsi? Jak wam się wydają, czy była to władza tymczasowa, czy wybrana na dłużej? Dlaczego?
3. Czy ktoś poparł władzę sowiecką? Jeśli tak, to wywodził się z jakiej grupy mieszkańców wsi – bogatych czy biednych?
4. Jaką obietnicę złożyli bolszewicy mieszkańcom wsi?
5. Jak mieszkańcy wsi przyjęli nową władzę?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/video/293-marianna-uscinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Zachowanie ludności polskiej w obliczu Zagłady Żydów. Udzielanie pomocy

Relacja Anny Bando zarejestrowana w formie audio przez Katarzynę Michałkiewicz w 2012 roku w Warszawie, sygnatura AHM_2694

Fragment audio: „Ukrywanie Lilki” (3 min 21 s)

Wprowadzenie

Anna Bando urodziła się 23 lutego 1929 w Warszawie. W czasie okupacji mieszkała z mamą i babcią na Żoliborzu. Matka, Janina Stupnicka, podjęła pracę w administracji, gdzie zajmowała się prowadzeniem ksiąg meldunkowych i administracją budynków. Wykorzystywała swoje stanowisko, by wyrabiać fałszywe dokumenty meldunkowe dla Polskiego Państwa Podziemnego. Ponieważ część podlegających jej nieruchomości znajdowała się w getcie, z tytułu pracy przysługiwała jej dwuosobowa przepustka na ten teren – dzięki niej zimą 1942 z pomocą córki udało jej się wyprowadzić na „aryjską” stronę i ukryć jedenastoletnią Lilianę Alter. W 1983 roku Instytut Jad Waszem odznaczył Janinę Stupnicką (już pośmiertnie) i Annę Bando medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

W poniższym fragmencie Anna Bando przedstawia wyjątkową reakcję sąsiadów na fakt ukrywania przez jej matkę żydowskiego dziecka. Żaden z sąsiadów nie reaguje negatywnie i nie próbuje wyrzucić na kobietach jakiegokolwiek presji. Nie wiemy dlaczego.

Transkrypcja nagrania

Anna Bando: Przeszliśmy twardym krokiem koło wartowni. Jak znalazłyśmy się za murem, to musiało to być jednak jakieś duże przeżycie dla mnie, bo ja zapomniałam, że tam gdzieś w umówionym miejscu na Lesznie – to było wyjście z getta na Lesznie – miała czekać dorożka. Umówiona dorożka. Ale po chwili jakoś, że tak powiem, odpuściło mnie to zdenerwowanie, znalazłam tą dorożkę, no i pojechałyśmy na Żoliborz. [...] No i od tego czasu Lilka została naszą kuzynką. Przez te wszystkie lata do końca wojny miała dokumenty załatwione, znaczy mama załatwiła jej na panięńskie nazwisko mojej mamy. Była Krysią Wójcikówną, naszą kuzynką. Nie była co prawda podobna do nas, bo była czarna – czarne kręcone włosy, takie czarne piękne oczy w oprawie w długich czarnych rzęsach. Nikt się nie pytał, nikt właściwie z sąsiadów, bo przecież mieszkaliśmy na klatce, w trzypiętrowej kamienicy, gdzie było... na każdym podeście były trzy lokale, było dużo

ludzi, mieszkało. I nikt nigdy się nie pytał, co to za dziewczynka, taka niepodobna do naszej rodziny. Prawdopodobnie ludzie się domyślali i prawdopodobnie nieraz denerwowali się z tego powodu, ale nigdy, nigdy, nigdy nic na ten temat z nami nie rozmawiali. [...]

Lilka właściwie uczestniczyła w naszym życiu normalnie, bo moja mama uważała, że jeżeli coś się ma stać, to się stanie i wszyscy zginiemy, więc po co tu robić jakieś specjalne... jakieś ukrywanie jej czy coś takiego. Co ma być, to będzie. Mama moja była całe życie wielką optymistką, to muszę powiedzieć. [...]

Ale były również i chwile niebezpieczne bardzo, kiedy... kiedy przeżywałyśmy to jako bardzo duży stres, ponieważ na tej klatce mieszkała pod nami jakaś wysiedlona z Poznańskiego pani Enkiel. Pospolicie mówiliśmy, że to była Niemka. I często po godzinie policyjnej przychodzili do niej Niemcy. Ponieważ to było w jednym pionie, myśmy mieszkały na drugim piętrze, ona mieszkała pod nami, na pierwszym piętrze, no to oni, zanim tam trafili do niej, mylili się często i walili w nasze drzwi. Szli wyżej jedno piętro i walili w nasze drzwi. Myśmy przecież słyszały, że już na klatce schodowej jakieś buciory, jakieś coś, i wtedy trzeba było Lilkę upchnąć do takiej szafki, spiżarki podokiennej, gdzie była z tyłu od ściany wyjęta jedna deska. [...] Ta półka z dwóch desek się składała. I na tej pierwszej półce były ustawione tam jakieś słoje. Pamiętam taki duży gar jakiś na ogórki kiszzone, jakieś tam duże słoje, garnki. I babcia zarzucała na siebie szlafrok i jak oni walili do naszych drzwi, to mówiła: – Moment, moment. – A ja tam już Lilkę upychałam, zasłaniałam tymi garnkami. Potem babcia otwierała szeroko drzwi, będąc w tym szlafroku, że niby brała kąpiel. Przeważnie to było właśnie wieczorem, po godzinie ósmej. To była godzina policyjna. No i otwierała szeroko drzwi i schodziła, nawet pokazywała im, gdzie ta Niemka, ta pani Enkiel, *Frau* Enkiel, tutaj mieszka. Ale to było wszystko bardzo elegancko. Ale co żeśmy przeżywały, wie pani, to nie da się w ogóle opisać tego.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jaką strategię ukrywania Liliany Alter przyjęła Janina Stupnicka? Czy była to typowa strategia?
2. Jak zachowywali się mieszkańcy kamienicy wobec faktu, że matka Anny Bando ukrywa w mieszkaniu Żydówkę? Czy była to typowa reakcja?
3. Jakie groźne sytuacje zdarzyły się podczas ukrywania Liliany? Kto stanowił zagrożenie?
4. Jakie emocje towarzyszyły kobietom w związku z ukrywaniem Liliany w ich mieszkaniu?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/85-anna-bando>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Zachowanie ludności polskiej w obliczu Zagłady Żydów. Udzielanie pomocy

Relacja Anny Bando zarejestrowana w formie audio przez Katarzynę Michałkiewicz w 2012 roku w Warszawie, sygnatura AHM_2694

Fragment audio: „Żydowsy goście” (2 min 56 s)

Wprowadzenie

Anna Bando urodziła się 23 lutego 1929 w Warszawie. W czasie okupacji mieszkała z mamą i babcią na Żoliborzu. Matka, Janina Stupnicka, podjęła pracę w administracji, gdzie zajmowała się prowadzeniem ksiąg meldunkowych i administracją budynków. Wykorzystywała swoje stanowisko, by wyrabiać fałszywe dokumenty meldunkowe dla Państwa Podziemnego. Zimą 1942 udało jej się z pomocą córki wyprowadzić z getta jedenastoletnią Lilianę Alter, którą następnie ukrywały w swoim domu aż do wybuchu powstania warszawskiego. W 1983 roku Instytut Jad Waszem odznaczył Janinę Stupnicką (już pośmiertnie) i Annę Bando medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

W poniższym fragmencie Anna Bando opowiada o swoim mieszkaniu i jego lokatorach. W czasie wojny jej matka prowadziła otwarty – jak na tamte czasy – dom. Oprócz Liliany wspierała jeszcze kilka osób żydowskiego pochodzenia.

Transkrypcja nagrania

Anna Bando: To już była siódma klasa, czyli pierwsza klasa gimnazjum niby. Przychodziły koleżanki moje na komplety, bo odbywały się właśnie komplety. Lilka uczestniczyła, nawet przychodziła taka Żydówka, pani Barlińska z domu Koral, która codziennie była w naszym domu. Ona wyszła za mąż za Polaka. I specjalnie się nie ukrywała. Chodziła po domach, dawała... Była nauczycielką języka francuskiego, i [dawała lekcje gry] na fortepianie. A do nas przychodziła, ponieważ wieczorem miałyśmy zawsze ten chleb, tą marmoladę, przychodziła zawsze podgrzać sobie jedzenie, które dostawała z RGO – to była taka organizacja na Żoliborzu. I z tym, pamiętam, że przynosiła takie jakieś... Podgrzewała sobie na kuchence i siedziała u nas do tej godziny wpół do ósmej. No i czasami właśnie chodziło o to, żeby mama – bo mama знаła francuski język – na konwersację. I Lilka też uczestniczyła, Lilka też znała francuski język. Było to bardzo dobre, bo właściwie dziewczynka prowadziła normalny tryb życia w naszym domu.

Oprócz Lilki codziennym gościem był u nas doktor Borenstein, doktor Mikołaj Borenstein. Lekarz z Łodzi, któremu mama wyrobiła dokumenty na nazwisko Borecki, Mikołaj Borecki, i załatwiła mu pracę w sąsiednim bloku jako... Był palaczem, palaczem w centralnym ogrzewaniu. Piękny, miał piękne ręce chirurga. Ale też codziennie do nas przychodził, właśnie żeby się napić herbaty, żeby politykować. Człowiek bardzo taki świątły. Oprócz Lilki, która była przez całą okupację, i ten doktor Mikołaj Borenstein-Borecki, codzienny uczestnik naszej kolacji, okresami pomieszkiwał u nas Rysio, chłopiec żydowski. Rysio Grynberg, lat coś też 13 chyba, który był u mojej ciotki, na ulicy Żłotej w Warszawie. I tam, jak tam coś było, coś nie... jakoś, coś tam niebezpiecznie czy coś, to wsiadał w dorożkę i przyjeżdżał do nas na Żoliborz, i pomieszkiwał. I to wszystko się działo w tych dwóch pokojach z kuchnią. Były chwile przyjemne, wtedy, kiedy przychodziła młodzież, moje koleżanki, koledzy. Nawet żeśmy... Po lekcjach żeśmy śpiewali piosenki. Jakies piosenki, pamiętam, się zapisywało. Ale piosenki różne, różne takie patriotyczne i różne. I z filmów jakichś przedwojennych, pamiętam. [...]

Natomiast jeszcze zdarzyło się parę razy, że była jakaś obława na Żoliborzu, gdzie Niemcy wyszukiwali przecież nie tylko Żydów, ale również i Polaków, którzy byli w konspiracji. Zamykali bramy i robili... Chodzili po domach. No to wtedy właśnie, pamiętam, że dwa razy tak się zdarzyło, jak Rysiek był u nas. I myśmy leciały na górę, włączyłyśmy tam na... po drabinie na dach i między kominami żeśmy przeczekiwali to... to jakieś zamieszanie.

Pytania do materiału źródłowego

1. Kto pojawiał się w domu Anny Bando?
2. Jaką strategię przetrwania wybrała pani Barlińska?
3. Dlaczego pani Barlińska mogła być aktywna po „aryjskiej” stronie? Co było dla niej dużym ułatwieniem?
4. Kim był przed wojną Mikołaj Borenstein? Czym zajmował się podczas wojny? Dlaczego była to strategia przetrwania?
5. Jak Liliana Alter i Ryszard Grynberg zachowywali się podczas niemieckich obław na Żoliborzu?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/85-anna-bando>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Wieś podczas okupacji niemieckiej

Relacja Eugenii Chmielewskiej zarejestrowana w formie audio przez Annę Wylegałą w 2010 roku w Orli, sygnatura AHM_1873

Fragm. audio: „Niemieckie porządki” (1 min 31 s)

Wprowadzenie

Eugenia Chmielewska urodziła się 20 lipca 1931 w Orli na Podlasiu. Jej rodzice posiadali własne gospodarstwo rolne. Ojciec, Grzegorz Piotrowski, po wojnie przez wiele lat był sołtysem. Z okresu przedwojennego Eugenia Chmielewska zapamiętała wiele szczegółów dotyczących życia codziennego.

W 1938 roku Eugenia Chmielewska rozpoczęła naukę w polskiej szkole powszechnej. Podczas okupacji sowieckiej uczęszczała do szkoły, w której językiem nauczania był białoruski, później uczyła się w szkole zorganizowanej przez niemieckich okupantów. Po wyzwoleniu kontynuowała naukę w polskiej szkole, ukończyła trzyletnią szkołę zawodową o profilu handlowym w Bielsku Podlaskim oraz zaoczne liceum w Białymstoku. W 1952 roku wyszła za mąż i zamieszkała w Łomży. Po kilku latach wróciła z rodziną do Orli, gdzie pracowała jako księgowa.

W poniższym fragmencie Eugenia Chmielewska opowiada o poczynaniach Niemców w Orli w czasie okupacji.

Transkrypcja nagrania

Eugenia Chmielewska: Niemcy od razu tutaj, gdzie u nas ten park... To tam był taki plac targowy, tam stały kramy takie żydowskie, budy. I dokoła to tam było tam wybrukowane. I tam kto co miał, przywoził i sprzedawał. Po prostu taki plac targowy był. [...] Oni od razu to zlikwidowali. Te wszystkie budy... [...] Nie pamiętam dokładnie, kiedy oni tą targowicę tam znieśli, tylko pamiętam, że zaorali tam i zasiana była wyka początkowo. I ogrodzili takim małym płotkiem z takim... To było pierwsze, co oni zrobili. Zaorali i zasiali, i zrobili czysto. [...] Ulice wybrukowali. Gdzie były niebrukowane, wybrukowali ulice. Chodniki nie poukładali, tylko ponasypywali jakimś takim żwirem... [...] Całą drogę

do Bielska wybrukowali to Niemcy. To znaczy, Niemcy – Niemcy zarządzali, a ludzie nasi... Mój teść pracował na drodze. Ludzie szarawarek [szarwark] taki odrabiali, taki obowiązkowy... Każdy, kto miał konia, miał ileś tam dni tam odpracować. To wozili tam i ziemię, i kamienie. I kamieni trzeba było ileś tam zawieźć. Było tak nałożone. Trzeba było na polach nabierać kamieni. Ale porobili porządek. I ulice porobili, wszystkie wybrukowali, i chodniki. I do Bielska wybrukowali drogę. To za okupacji zrobili. Niemcy to byli gospodarzni.

Pytania do materiału źródłowego

1. Jak myślicie, dlaczego Niemcy zlikwidowali targowisko?
2. Kto pracował przy uporządkowaniu rynku i budowie dróg?
3. Czy była to praca płatna czy darmowa?
4. Do czego zobowiązani byli pracownicy zatrudnieni przy brukowaniu rynku i ulic?
5. Jak wam się wydaje, dlaczego Niemcy mogli tak zorganizować pracę i szybko uporządkować rynek oraz wybrukować ulice i drogi?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/504-eugenia-chmielewska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Wieś podczas okupacji niemieckiej

Relacja Eugenii Chmielewskiej zarejestrowana w formie audio przez Annę Wylegałą w 2010 roku w Orli, sygnatura AHM_1873

Fragment audio: „Kontyngenty” (1 min 26 s)

Wprowadzenie

Eugenia Chmielewska urodziła się 20 lipca 1931 w Orli na Podlasiu. Jej rodzice posiadali własne gospodarstwo rolne. Ojciec, Grzegorz Piotrowski, po wojnie przez wiele lat był sołtysem. Z okresu przedwojennego Eugenia Chmielewska zapamiętała wiele szczegółów dotyczących życia codziennego.

W 1938 roku Eugenia Chmielewska rozpoczęła naukę w polskiej szkole powszechnej. Podczas okupacji sowieckiej uczęszczała do szkoły, w której językiem nauczania był białoruski, później uczyła się w szkole zorganizowanej przez niemieckich okupantów. Po wyzwoleniu kontynuowała naukę w polskiej szkole, ukończyła trzyletnią szkołę zawodową o profilu handlowym w Bielsku Podlaskim oraz zaoczne liceum w Białymstoku. W 1952 roku wyszła za mąż i zamieszkała w Łomży. Po kilku latach wróciła z rodziną do Orli, gdzie pracowała jako księgowa.

W poniższym fragmencie Eugenia Chmielewska opowiada o tym, z jakimi obciążeniami dla miejscowej ludności wiązała się okupacja niemiecka.

Transkrypcja nagrania

Anna Wylegała (prowadząca wywiad): A właśnie, mówiła pani, że nie można było tam zabić ani świniaka, ani niczego...?

Eugenia Chmielewska: Nie, nie można było.

Anna Wylegała: To znaczy, trzeba było im oddać, czy...?

Eugenia Chmielewska: Ale zabijają i... i nie smalili, tylko parzyli tak. Kiedyś było... była taka moda (i teraz), że się smali prosiaka. A to już nie można było. To pamiętam, że gotują wodę w domu i noszą tam do chlewa, i tam parzą tą sierść, wyciągają. I gdzieś tam w chlewie rozbierają tego prosiaka. Jakoś tam po cichu wieczorem przynoszą, chowają. Jeszcze trzeba było schować dobrze, żeby Niemiec, jak przyjdzie, nie zobaczył. Bo on

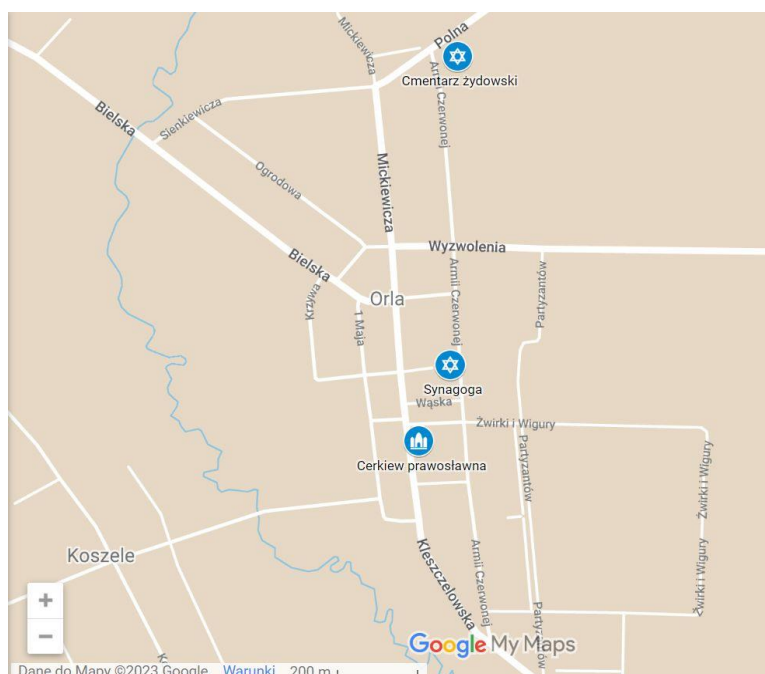
potrafił... Niemcy potrafili przyjść, kiedy... zrewidować. Bo trzeba było kontyngent... Trzeba było ileś tam oddać tego mięsa. Nakładali taki kontyngent: i zboża, i mięsa, i mleka trzeba było... trzeba było nosić. I jajka. Nie oddawali wszystkiego, ale po trochu dawali. Musieli dawać.

Anna Wylegała: A tu gdzieś jacyś oficerowie mieszkali niemieccy, czy żołnierze, tak żeby u was byli? [...]

Eugenia Chmielewska: Za okupacji była tam... na bożnicy była zrobiona taka... miejsce, gdzie oni obserwowali. Punkt obserwacyjny. I tam na rogu, gdzie teraz jest sklep, to tam mieszkali. To my nazywaliśmy ich „lotnicy”. To ci, którzy obserwowali, oni na zmianę obserwowali całą okolicę, czy gdzieś tam coś się nie dzieje. To dlatego nie można było do lasu wywieźć i osmalić prosiaka, bo oni zobaczą.

Pytania do materiału źródłowego

1. Czym był kontyngent?
2. Co trzeba było oddawać Niemcom w ramach kontyngentu?
3. W jaki sposób mieszkańcy wsi unikali kontyngentu? Co robili, żeby Niemcy ich nie złapali?
4. Przyjrzyjcie się planowi wsi Orla. W którym budynku znajdował się niemiecki posterunek (punkt obserwacyjny)? Jak myślicie, dlaczego tam?



Plan wsi Orla (obecnie województwo podlaskie, powiat bielski). Źródło: <https://www.google.pl/maps>

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/504-eugenia-chmielewska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Zachowanie ludności polskiej w obliczu Zagłady Żydów

Relacja Eugenii Chmielewskiej zarejestrowana w formie audio przez Annę Wylegałą w 2010 roku w Orli, sygnatura AHM_1873

Fragment audio: „Zagłada Żydów z Orli” (3 min 6 s)

Wprowadzenie

Eugenia Chmielewska urodziła się 20 lipca 1931 w Orli na Podlasiu. Jej rodzice posiadali własne gospodarstwo rolne. Ojciec, Grzegorz Piotrowski, po wojnie przez wiele lat był sołtysiem. Z okresu przedwojennego Eugenia Chmielewska zapamiętała wiele szczegółów dotyczących życia codziennego.

W 1938 roku Eugenia Chmielewska rozpoczęła naukę w polskiej szkole powszechnej. Podczas okupacji sowieckiej uczęszczała do szkoły, w której językiem nauczania był białoruski, później uczyła się w szkole zorganizowanej przez niemieckich okupantów. Po wyzwoleniu kontynuowała naukę w polskiej szkole, ukończyła trzyletnią szkołę zawodową o profilu handlowym w Bielsku Podlaskim oraz zaoczne liceum w Białymstoku. W 1952 roku wyszła za mąż i zamieszkała w Łomży. Po kilku latach wróciła z rodziną do Orli, gdzie pracowała jako księgowa.

Orla była dużą wsią, zamieszkiwało ją około 1500 osób, z czego ponad 75% stanowili Żydzi. We wsi była synagoga, religijna szkoła żydowska i kirkut. Przed wojną Żydzi mieszkali głównie wokół rynku, trudnili się rzemiosłem i drobnym handlem. Nie była to bogata społeczność.

W poniższym fragmencie Eugenia Chmielewska porusza trudny temat reakcji ludności chrześcijańskiej na Zagładę żydowskich mieszkańców Orli.

Transkrypcja nagrania

Eugenia Chmielewska: Początkowo Żydzi byli... mieszkali w swoich mieszkaniach w całej Orli – gdzie mieszkali, to jakiś czas mieszkali. Nie powiem, ile czasu to trwało, bo nie pamiętam. A później ich zgrupowano w te getta. Tutaj naprzeciwko cerkwi cała ta... taki kwartał. [...] Ale to już nie trwało długo. Ja wiem, może rok czasu, może i roku nie było. I wywieźli ich. Wywieźli furmankami. Widziałam sama, bo akurat w szkole była przerwa.

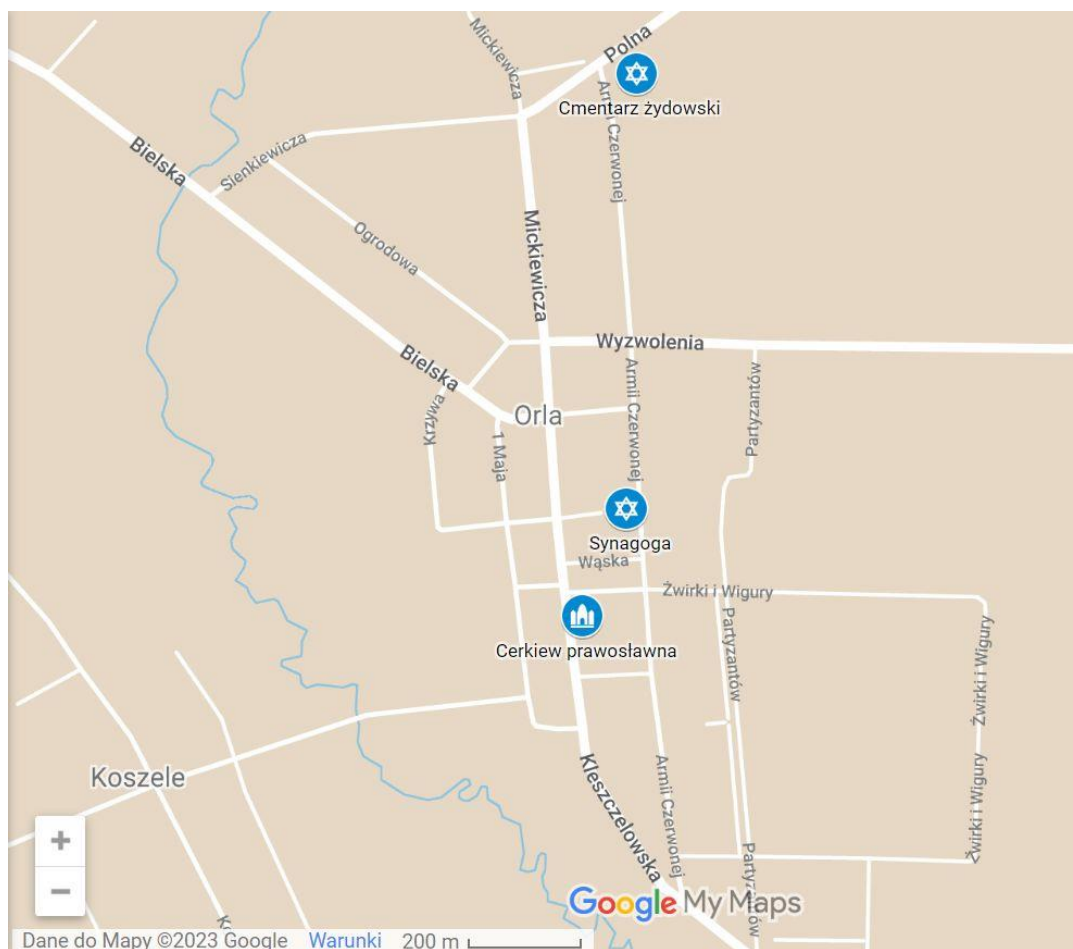
Ja w szkole byłam, w drugiej klasie tej niemieckiej szkoły. Wyszliśmy na przerwę, to ich... Jechali. Oni jeszcze, moje koleżanki mi machały na ten... na pożegnanie. I płakaliśmy. To była okropna taka... jakiś... trauma taka. Bo i starszuszki siedzieli na tych furach. Te fury wyładowane były jakimiś tam ich rzeczami, niby oni zabrali ze sobą, później to wszystko zabrali od nich. A mężczyźni szli. Kobiety też szły za tymi furkami. Pomału tak jechali. To akurat było nasze święto, takie... jesienią mamy takie święto. I to... i ludzie wszyscy wyszli na... zegnali ich. To sama widziałam. To wzruszam się zawsze. Dalej to już ja nie wiem. Podobno do Treblinki ich wywieźli. I w Treblince ich zgładzili. [...]

Anna Wylegała (prowadząca wywiad): A jak to getto zlikwidowali, to Marek [?] opowiadał, że było tak, że ludzie chodzili i tam zabierali sobie jakieś rzeczy.

Eugenia Chmielewska: A tak. To ja od razu może opowiem. Z tej szkoły, jak ci Żydów powieźli Niemcy, ja wracam do domu, a już patrzę, już przez te druty... Druty były takie... Już te druty odchylone, a ludzie już biegną tam do tych domów i ciągną, co się da. No to i ja tam podlażłam przez ten drut. Zaszłam do pierwszego mieszkania, a tam wszystkiego, pościeli... No wszystko. Ale taki bałagan. A ja szukam, szukam... I znalazłam takie pudełko metalowe z guzikami. I to sobie wzięłam. [śmiech] Mała byłam. Jeszcze nie wiedziałam, co przyda się w domu. A przydałoby się wszystko, bo w tym domu nic nie było, ani pościeli... Rodzina duża. Nie było... Wszystko by się przydało. Ale później chodzili, ciągli te wszystkie pierzyny. Co było, to wszystko przynosili. Bo za okupacji nic nie można było kupić, absolutnie. To co tam kto znalazł, to...

Anna Wylegała: A to Niemcy tak pozwalali? Nie gonili?

Eugenia Chmielewska: A gdzie tam, gonili, gonili. Ja jednego razu wlażłam właśnie do tego najbliższego domu, to mnie *schutzmann* [niem.: policjant], taki był z wioski, z Mikłasz, [...] to ze trzy razy dokoła tego domu z pałąką przegonił. Ale jakoś ludzie trzymali ten drut i krzyczą: – Tutaj, tutaj! Szybko, uciekaj! – Ja przez ten drut śmignęłam. Nie poszedł... Ze trzy razy dokoła domu tego przegonił mnie. A wszystkie dzieci... To była cała rozrywka. Nie tylko dzieci. I dorośli bez przerwy chodzili tam. Ale Niemcy zaraz to wszystko przewieźli do synagogi, co było w tych domach. Wynajęli... Kazali ludziom wozić wszystko do synagogi. I w synagodze tej sprzedawali.



Plan wsi Orla (obecnie województwo podlaskie, powiat bielski). Źródło: <https://www.google.pl/maps>

Pytania do materiału źródłowego

1. Przyjrzyjcie się powyższemu planowi wsi Orla i wskaźcie obszar, na którym mieściło się getto.
2. Jak wyglądała likwidacja getta w Orli? W jaki sposób Żydzi opuszczali wieś?
3. Jak zachowała się podczas likwidacji getta ludność chrześcijańska?
4. Jakie emocje odczuwała Eugenia Chmielewska w momencie likwidacji getta? Czy wśród wywożonych Żydów były osoby, które znała?
5. Jakie emocje wywołuje w pani Chmielewskiej wspomnienie tego momentu?
6. Dokąd trafili orlańscy Żydzi? Co się z nimi stało?
7. Co się wydarzyło w Orli po wywiezieniu jej żydowskich mieszkańców? Co zrobiła miejscowa ludność chrześcijańska?
8. Jakie przyczyny takiego zachowania wskazuje pani Chmielewska?
9. Dlaczego Eugenia Chmielewska wchodziła do getta po jego likwidacji? Jak to tłumaczy?

10. Jakie emocje okazuje narratorka, opowiadając o tym po latach? Czy na tej podstawie możemy stwierdzić, jak ocenia ówczesne postępowanie swoje i innych?
11. Czy Niemcy pozwalali miejscowym ludziom na szabrowanie żydowskiej własności? Kto pilnował opuszczonych żydowskich domów i dlaczego?
12. Jak myślicie, co spowodowało, że te same osoby najpierw opłakiwały wywożonych sąsiadów, a potem przywłaszczały sobie ich mienie? Jak wyjaśnić, pogodzić te dwie postawy oraz przeciwstawne emocje, które wyraża pani Chmielewska, opowiadając tę historię?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/504-eugenia-chmielewska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie II wojny światowej

Zagadnienie: Holokaust

Relacja Ireny Exner zarejestrowana w formie audio przez Łukasza Kamila Kamińskiego w 2013 roku w Warszawie, sygnatura AHM_2969

Fragment audio: „Etapy zagłady” (6 min 6 s)

Wprowadzenie

Irena Exner, z domu Wieliczko, urodziła się 19 lipca 1923 w Warszawie w rodzinie o tradycjach ziemiańskich. Ojciec był prezesem w Centralnym Towarzystwie Rolniczym, matka zajmowała się domem. Kryzys ekonomiczny i kłopoty ojca związane z sytuacją polityczną w Polsce zmusiły rodziców do przeniesienia się do rodzinnego majątku we wsi Sanki pod Grójcem. Irena Exner kontynuowała naukę w domu, zaliczając egzaminy eksternistycznie w Warszawie. W 1938 roku rodzina zamieszkała ponownie w Warszawie, zaś Irena Exner dostała się do Gimnazjum im. W. Szachtmajerowej na Ochocie, gdzie zdała małą maturę.

Wybuch wojny zastał rodzinę w majątku w Sankach. Po kampanii wrześniowej wrócili do Warszawy, gdzie Irena Exner przez dwa lata uczyła się na tajnych kompletach Gimnazjum im. W. Szachtmajerowej, organizowanych m.in. w domu jej rodziców. W jej domu odbywały się także spotkania komórki AK. Po zdaniu matury Irena Exner kontynuowała tajną edukację na poziomie szkoły wyższej. W 1943 roku rozpoczęła działalność konspiracyjną w AK, przeszła kursy sanitarno-pielęgniarskie. Tuż przed powstaniem wyjechała z rodziną do majątku pod Grójcem. Do Warszawy wróciła wiosną 1945.

W poniższym fragmencie Irena opowiada o pierwszych represjach, jakim poddani zostali Żydzi w Warszawie podczas okupacji niemieckiej. Przedstawia kolejne etapy działań okupanta, za których sprawą możliwa stała się rzecz początkowo niewyobrażalna, czyli wymordowanie kilku milionów ludzi przy niewielkim i sporadycznym oporze ofiar i reszty społeczeństwa.

Transkrypcja nagrania

Irena Exner: Na początku Niemcy – jeszcze nie było takiego... nie wiedziało się, co się stanie, że to będą jakieś takie straszliwe prześladowania Żydów i uśmiercania, to w ogóle o tym mowy nie było – na początku, no, Żydzi, był rozkaz, że musieli nosić opaski. Więc to była biała opaska na rękawie, z niebieską gwiazdą Syjonu. Sami sobie zresztą Żydzi to szyli, warsztatiki się pootwierały i nawet wcale się przed tym tak bardzo nie wzbraniali. [...] Ale jeszcze wolno było normalnie chodzić, tu mieszkali gdzie przedtem, wychodzili po... normalnie się ich spotykało w Warszawie z tymi opaskami.

Ale się zaczęły pojawiać, to nawet pamiętam, takie plakaty – to i na domach rozwieszali, a przede wszystkim ja pamiętam w tramwaju, wewnątrz tramwaju, na szybie, takie antyżydowskie plakaty. To były takie pierwsze jaskółki tego, co miało się później dziać. Więc na przykład był taki rysunek, karykaturalny rysunek Żyda z brodą, z takim typowym nosem, tak tego, i maszynką od mięsa kręcił i drugi też coś tam nalewał z dzbanka, też drugi Żyd coś nalewał z dzbanka. I był taki wierszyk, coś tam: „Zamiast mięsa szczury sieka, brudnej wody da do mleka”. To były takie pierwsze sygnały ustawiania społeczeństwa tak antyżydowsko. Potem jeszcze był taki... wiem, że kilka było takich plakatów, gdzie były takie duże rysunki skarykaturowanych Żydów. Więc jedno to właśnie było to, a drugie... no już nie pamiętam w tej chwili, że coś tam: Żyd plus wszy równa się tyfus. To takie no obrzydzące, jednym słowem, takie szkalujące społeczeństwo żydowskie. To były takie pierwsze sygnały: właśnie te opaski i pamiętam takie... te plakaty takie. Że się widziało, że to... Znaczący nie brało się pod uwagę, że to jest wstęp tylko, że to będzie się takie straszliwe rzeczy działy później. To był ten pierwszy rok. [...]

Ale mogli się jeszcze z początku poruszać swobodnie i ani oni, ani my nie spodziewaliśmy się, niby do czego cała sprawa zmierza. Bo w to, co się potem stało, no trudno było naprzód uwierzyć. W każdym razie potem zaczęło się właśnie te budowanie getta, czyli wygradzanie tej dawnej żydowskiej dzielnicy wysokim murem – zresztą nawet zmniejszonej, przypuszczam, tak dokładnie też trudno mi to określić – w każdym razie szereg ulic warszawskich zostało przedzielone parometrowej wysokości murem z tłuczonym szkłem na wierzchu albo drutem kolczastym, żeby było trudno się przez nie przedostać. Z początku nie bardzo się wiedziało, do czego to wszystko zmierza, dlaczego na środku Warszawy wygradzają cały teren. No potem się okazało, że tam zaczęli gromadzić wszystkich warszawskich Żydów najpierw, to znaczy wysiedlali, jeżeli ktoś mieszkał poza tym murem, no to kazano się przeprowadzać w teren ogrodzony murem. A potem zaczęło się zganianie, bo dosłownie to na piechotę całe tłumki z różnych podmiejskich miasteczek, z podwarszawskich dzielnic, no wszystkich Żydów przeprowadzali. Oni przeważnie to była grupa piechotą przez środek ulicy prowadzona w stronę tego zagrodzonego getta. Wózki z dziećmi prowadzili, jakieś toboły. Oczywiście było ograniczone, co kto mógł zabrać: no podstawowe rzeczy, ubranie jakieś, trochę pościeli. Więc już się wtedy z takim współczuciem, ze strachem patrzyło na to niby, co będzie: no przecież ich tak strasznie tam ścieśniają w tym getcie. Bo oczywiście zasiedlanie było tylko w tych terenach ogrodzonych,

więc w jednym mieszkaniu wiele rodzin dodatkowych musiało się tam zagnieździć. Oczywiście szli, no, zmaltretowani, zmęczeni, zdenerwowani, no widziało się... z przerażeniem się patrzyło już na tą działalność.

Potem to działanie getta – już przenikały różne informacje. Oczywiście zaczął panować głód, chociaż nie tylko. [...] No i wtedy słyszało się właśnie, że jest takie ogromne rozwarstwienie, że niestety nie było tam solidarności nawet wewnętrznej. Byli ludzie bardzo bogaci, którzy przenieśli jakoś całe swoje majątki, pieniądze, no nie wiem, jak to wyglądało tak w dotyku, w każdym razie pozakładane były też zakłady pracy, w których tam by pracowali, ale prócz tego były kawiarnie, były restauracje kosztowne, były koncerty, były jakieś występy artystyczne. Więc pewna warstwa zamożna jeszcze usiłowała normalnie żyć. Ale też zaczęła się coraz gorsza, straszliwa nędza.

Pytania do materiału źródłowego

1. Wymień kolejne represje zarządzone przez Niemców wobec Żydów.
2. Jedną z koncepcji badawczych Holokaustu porównuje proces zagłady Żydów europejskich do procedury prania mózgu, czyli manipulacji psychologicznej mającej na celu podporządkowanie sobie jednostki, z tą różnicą, że w przypadku Holokaustu ostatnim etapem było fizyczne unicestwienie¹. Wykorzystując poniższą kartę pracy, przeanalizujcie, które elementy opisu pani Exner dotyczące działań okupanta wobec Żydów wydają się pasować do wybranych pojęć używanych przez psychologów do objaśnienia tego typu manipulacji.

¹ Alicja Grochowska, *Elementy prania mózgu w procesie zagłady Żydów*, Warszawa 1996.

Karta pracy

Termin	Działania hitlerowców wobec Żydów	Jakie emocje, zachowania i postawy mogły się pojawić u Żydów w wyniku tych działań?	Jakie emocje, zachowania i postawy mogły wywoływać te działania w Polakach?
stygmatyzacja			
depersonalizacja/ dehumanizacja			
odseparowanie			
tortury psychiczne			
tortury fizyczne			

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie II wojny światowej

Zagadnienie: Kampania polska 1939 roku. Cywile

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchiewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Wojna oczami dziecka” (3 min 57 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarską.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o pierwszych dniach wojny. Jej dom znajdował się niedaleko lotniska, które było intensywnie bombardowane 1 i 2 września 1939.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Następnego dnia już tatuś odjeżdżał, został zmobilizowany. Wydaje mi się, że to był 18 sierpień, ale nie jestem w stu procentach pewna. I wtedy tatuś wziął mnie do tego gabinetu, gdzie wiedziałam, że są tylko uroczyste sprawy załatwiane, i przeprowadził ze mną bardzo długą rozmowę, w czasie której moje dzieciństwo zostało nożyczkami jakby odcięte. I zaczął się nowy okres życia, całkowicie. Tam mi tatuś powiedział, że ponieważ jestem najstarsza i zawsze byłam taką odpowiedzialną dziewczynką, solidną, więc powierza mi opiekę nad młodszym rodzeństwem, bo mamusia sobie nie poradzi bez mojej intensywnej pomocy i opieki. [...] I jeszcze tatuś mi powiedział jedną rzecz, która mnie zdumiała, bo tatuś powiedział, że nie wiadomo, jak się ta wojna skończy, ale że niezależnie od wyników tej wojny mam wierzyć, że Polska będzie wolna. Choćby trzeba było na to długo czekać. Ja się zastanawiałam, dlaczego długo czekać, bo myślę sobie: wojna, no to tam stoczą bitwę, postrzelają i chyba wtedy tatuś wróci i się skończy ta wojna. W ogóle sobie nie wyobrażałam, jak to ma wyglądać wojna, prawda? [...]

No i tatusia pożegnaliśmy, odjechał. I wybuchła wojna. Ja byłam przejęta tą odpowiedzialnością za rodzeństwo. Potem moje siostry mi... teraz przypominają, że zaczęłam strasznie rządzić. [śmiech] Ja im tłumaczę, że przecież właśnie wtedy nagle poczułam się dorosła, a miałam dopiero [...] dwanaście lat. [...] Wiem, że mamusia 1 sierpnia [1 września – przyp. red.] pobiegła po jakieś... robić zapasy żywności, coś, i zostałam sama w domu. Wiedziałam już wcześniej, że w razie wojny [...] właściciel kamienicy ma ogłaszać alarm dla lokatorów, sygnał do schodzenia do piwnicy. Więc jak zawyły syreny, ja w poczuciu tej swojej dorosłej odpowiedzialności złapałam dwie pokrywki od garnka, wyleciałam na klatkę schodową i zaczęłam walić w te pokrywki [śmiech] i tymi pokrywkami uderzać. I na całe gardło krzyczałam, byłam wtedy... strasznie ważna się czułam: – Wszyscy do piwnicy! Alarm lotniczy! Wszyscy do piwnicy! – [śmiech] Bo nasza kamienica była dość blisko lotniska, właściwie za nami była już tylko jedna przecznica i koszary i zaczynało się lotnisko, bombardowane zresztą. No i potem złapałam tego trzyletniego brata na ręce i też z nim pognałam do schronu, do piwnicy. Mamusia wpadła, potem przyleciała przerażona, ale już wszystko było w porządku.

Potem siedzieliśmy w piwnicy nie swojej kamienicy, tylko... Może tak, to było ze sto metrów od nas, to była taka willa przyjaciół rodziców, jednopiętrowa, i w tej piwnicy tej jednopiętrowej willi mamusia uznała, że będzie bezpieczniej, i tam żeśmy siedzieli. [...] I myśmy właściwie te dwa dni przesiedzieli od rana do wieczora w tej piwnicy, bo ciągle były alarmy. Była jedna krótka przerwa w alarmach, mamusia się zgodziła, że ja pobiegnę do naszego ogrodu i zerwę dojrzałe pomidory. I wiem, że cały koszyk pomidorów przydzwigałam do piwnicy z wielką satysfakcją i dumą, że taką odpowiedzialną pracę wykonałam. [śmiech]

Pytania do materiału źródłowego

1. Jakie wyobrażenie o wojnie miała pani Gardolińska w wieku 12 lat?
2. Jakie obowiązki miał gospodarz kamienicy w razie nalotu? Dlaczego narratorka postanowiła go zastąpić?
3. Jak długo rodzina narratorki przebywała w schronie? Czy wychodzili w tym czasie na zewnątrz? Dlaczego?
4. Jak myślicie, dlaczego matka pani Gardolińskiej pozwoliła jej na wyprawę po pomidory?
5. Jaką rolę przyjęła pani Gardolińska w momencie wybuchu wojny? Jak określa zmianę, która dokonała się wówczas w jej życiu?
6. Jakie emocje pojawiają się w relacji pani Gardolińskiej z początku wojny? O jakich uczuciach opowiada, a jakie wydaje się przeżywać współcześnie, w trakcie udzielania wywiadu? Czy jest wśród nich strach? Dlaczego?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie II wojny światowej

Zagadnienie: Kampania polska 1939 roku. Cywile

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Ludność cywilna w kampanii 1939 roku” (4 min 31 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

Podczas kampanii 1939 roku rzesze mieszkańców zachodniej i środkowej Polski opuściły swoje domy, uciekając przed wojskami niemieckimi. Podobnie zrobiła matka Bożeny Gardolińskiej razem ze swoimi dziećmi.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o jednym z epizodów ich tułaczki – od momentu, gdy dotarli do Sochaczewa.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Dowiedzieliśmy się, że za chwilę zajędzie jakiś pociąg w kierunku na Warszawę. Przyjechał pociąg. Wagony z zewnątrz były eleganckie takie, wtedy to się nazywało wagony pulmanowskie. [...] Ale tak: wszystkie szyby pociąg miał wybite i cała podłoga była usiana szkłem. Myśmy wsiedli i w całym wagonie nie było jednego człowieka, natomiast było mnóstwo bagaży, czyli ten pociąg był widać ostrzeliwany, ludzie uciekli, a pociąg ruszył już bez ludzi dalej, bo było pełno bagaży na półkach. I były to bagaże

pootwierane i rzeczy tak... widać było, że w pośpiechu niektórzy ludzie wyciągali coś z tych walizek, bo tak niektóre rzeczy zwisały nawet z tych walizek. [...]

No i... i tak ten pociąg jechał, przystawał... i nagle stanął. Znowu stoi i słyszymy, ktoś krzyczy: – Ludzie wysiadajcie, wysiadajcie, pociąg się pali! – [...] W momencie, jak te wołanie było, żeby wagon opuszczać, to ja leżałam na tym szkle pod ławką, wciśnięta pod ławkę wagonu. [...] Mamusia mówi: – Uciekamy! – A ja widocznie, ja nie wiem, byłam może w jakimś szoku, bo jak się wyczołgałam wreszcie spod tej ławki, to zobaczyłam tylko, że mamusia na końcu korytarza już wyskakuje i znika, i że już nikogo nie widzę, tylko ja jestem. I pognałam też. Tam był bardzo [...] wysoki nasyp, ten wagon też miał chyba trzy stopnie i tam dość wysoko trzeba było zeskoczyć. Tak że, no... my żeśmy skakali i przewracali się. [...]

Samoloty niemieckie już krążyły nad tym pociągiem. I myśmy... Tam się... od razu do tego nasypu kolejowego docierało kartoflisko. To był wrzesień, no to kartofle już miały dość dużo liści, nie? I każde z nas leżało... tak obok siebie leżeliśmy, każdy w bruździe. I ja uważałam, że te liście nas kryją. Ja nie wiem, na ile nas kryły, ale leżeliśmy twarzą do ziemi, w tych... każdy w jednej bruździe. A między mamusią a mną leżał mój brat mały, trzypółletni. [...] Samolot krążył tak nisko nad nami, że ja pamiętam w oszklonej kabinie głowę pilota, widziałam w pilotce tą głowę taką, tu miał pilotkę pod brodą zapiętą, to ja jego głowę widziałam, czyli on musiał też widzieć, że to leżą dzieci i kobiety, jeżeli ja widziałam jego głowę. A on strzelał z karabinu maszynowego bez przerwy do nas!

I tu mamusia moja twierdzi, że ocalał nas cud wtedy, bo tam były takie jęki, wkoło się rozlegały, i dzieci jakieś wołały: – Mamusiu! Obudź się! Czemu śpisz teraz? Mamusiu, obudź się! – Znowu jakaś kobieta krzyczała do mojej mamy: – Niech pani mnie ratuje! – A moja mama odpowiadała: – Ja mam czworo dzieci, które muszę pilnować. – Mówi: – Ja jak ludzi spotkam... – ale jeszcze na razie żeśmy leżeli, prawda. – To może to powiem, że tutaj tyle ludzi potrzebuje pomocy. – Mój brat nagle, jeszcze ten samolot krążył nad nami, jak mój brat, trzypółletni, mówi, że „jest męczna” i musi wstać, żeby zrobić siusiu. [śmiech] [...] Na siłę się nam wyrywał, żeby wstać i zaraz by był zastrzelony przecież. Więc myśmy go z mamusią z całej siły, ja i mamusia żeśmy go przyciskały do ziemi. On wrzeszczał, wił nam się, ale jakoś tam żeśmy go utrzymały w tej pozycji leżącej. I tym bardziej był oburzony, że miał robić przez spodnie, przez majtki, bo tam nie było warunków żadnych, żeby go rozbierać.

No i potem wreszcie samolot odleciał. Odleciał, to znaczy ja pamiętam ten jeden, co widziałam, ale wydaje mi się, że ich było więcej, bo tam było strasznie dużo ludzi rannych. I potem, przez to kartoflisko, jak żeśmy się podnieśli, to zobaczyliśmy, tak... dla mnie to było na horyzoncie, szosa i samochody. I tam idziemy, w kierunku tej szosy. Tu ludzie co chwilę krzyczą: – Niech pani nas ratuje! Niech pani mnie ratuje! – Ranni leżą, a myśmy szli do szosy. Mamusia nie mogła nikogo ratować, tylko mamusia nas chciała uratować, żeby nas wywieźć jak najdalej.

Pytania do materiału źródłowego

Wskazówka dla nauczyciela: przed omawianiem tego źródła warto przypomnieć uczniom i uczniom cechy wojny totalnej.

1. Co świadczy o tym, że pociąg był ostrzeliwany przed przyjazdem na stację kolejową, na której wsiadała pani Gardolińska z rodziną?
2. Jaka informacja spowodowała, że pani Gardolińska i jej rodzina rzucili się do ucieczki z pociągu? Co mogło doprowadzić to takiej sytuacji zagrożenia dla pasażerów?
3. Gdzie się schowali? Jak wam się wydaje, czy był to skuteczny sposób na ukrycie się?
4. Jak nisko schodziły samoloty niemieckie? Czy piloci mogli rozpoznać to, że atakowali ludność cywilną? Jaka broń atakowali cywilów?
5. Jak wam się wydaje, dlaczego Niemcy atakowali cywilów podczas kampanii 1939 roku?
6. Wykorzystując powyższy fragment, zastanówcie się, czy niemiecki atak na Polskę (tzw. blitzkrieg) miał cechy wojny totalnej. Uzasadnijcie swoją odpowiedź.

Zadanie dodatkowe

Sprawdźcie, jak masowe były ucieczki ludności cywilnej przed frontem i nacierającą armią niemiecką w kampanii 1939 roku.

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Życie codzienne podczas okupacji niemieckiej. Mniejsze miasta i miasteczka

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchiewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragm. audio: „Grabież dóbr kultury” (1 min 32 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po wojnie Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o trudach zachowania niemieckiego oficera pierwszych na początku miesiąca okupacji w Toruniu.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Nie wiedzieliśmy, gdzie jest tatuś, bo przecież był tam na wschodzie, na tej granicy z Łotwą, i nie było wiadomo, gdzie jest. [...] Mamusia nie miała pieniędzy. Mieliliśmy cenne obrazy, które wisiały w tatusia gabinecie. Chyba dwa Wyczółkowskiego i Fałat. Przyszedł oficer niemiecki, bardzo się elegancko zachowujący w stosunku do mamy, że rozumie, że mamusia jest żoną oficera, prawda, on również [jest oficerem], i że chce mamusia sprzedać obrazy, więc on jest tym zainteresowany. Bardzo się zachowywał... Mamusia powiedziała, że się bardzo elegancko zachowywał. Powiedział, że owszem, on jutro przyśle tutaj pieniądze, bo dzisiaj przyszedł tylko obejrzeć. Przyjdzie ordynans z pieniędzmi i „niech pani sama nie zdejmuję ze ścian, on zdejmie ze ściany, zapakuje i mi

przyniesie”. No i na drugi dzień przyszedł żołnierz niemiecki po obrazy, zdjął, zapakował, wychodzi, mamusia mówi: – Ale proszę o pieniądze uzgodnione z pana... – Ja o niczym nie wiem, ja miałem tylko zabrać obrazy. – Zabrał obrazy pod pachę, poszedł i nic, i koniec. I koniec. I obrazów nie było, i pieniędzy nie było, i mamusia dalej głowiła się, jak nas, za co nas wyżywić. I to była pierwsza szkoda wojenna wyrządzona przez Niemców nam. Chyba to był listopad, może właśnie przed pierwszą zimą.

Pytania do materiału źródłowego

1. Na podstawie powyższego fragmentu oceńcie, jak zmieniła się sytuacja ekonomiczna rodziny Naporskich w wyniku niemieckiej inwazji.
2. W jaki sposób matka narratorki próbowała ratować domowy budżet?
3. Jak się zachowywał oficer niemiecki? Jak nazwiecie sposób, w jaki wszedł w posiadanie obrazów państwa Naporskich?
4. Czy historia z obrazami państwa Naporskich była czymś wyjątkowym, czy wpisywała się w szerszą politykę Niemców wobec społeczeństwa polskiego w czasie II wojny światowej? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.

Zadania dodatkowe

- I. Poszukajcie informacji na temat malarstwa Leona Wyczółkowskiego i Juliana Fałata. Czy ich obrazy były cenne? Sprawdźcie ceny osiągnięte na współczesnych aukcjach przez ich dzieła. Czy utrata tego rodzaju dzieł sztuki stanowiła znaczący uszczerbek na rodzinnym majątku?
- II. Poszukajcie dodatkowych informacji na temat sposobu postępowania niemieckich okupantów w odniesieniu do polskiego mienia kulturalnego. Sprawdźcie najnowsze doniesienia medialne na temat restytucji narodowych dóbr kultury. Czy szkody wyrządzone w czasie wojny zostały naprawione po jej zakończeniu?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Życie codzienne podczas okupacji niemieckiej. Mniejsze miasta i miasteczka

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchiewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Zima 1939/1940” (3 min 12 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o trudach zimy 1939/1940 w okupowanym Toruniu.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Potem się zaczęła ta straszna zima. Węgla nie było, opału nie było i pamiętam, że szłam z mamusią przez Wisłę po lodzie, taka szeroka Wisła, tak zamarzła w Toruniu, żeśmy szły po lodzie na wysokości parku, poprzez park. Była w śniegu ścieżka wydeptana przez Wisłę na drugą stronę. Bo po drugiej stronie na Podgórzu przed wojną były składy węglowe i tam na terenie tych składów ziemia była przemieszana z miałem węglowym. I ludzie ładowali do worka tą ziemię, ten miał: ziemia i miał węglowy. I my też miałyśmy jakiś worek z mamusią, sanki, załadowałyśmy worek tego miału węglowego, przywieźliśmy do domu. Mamusia ten miał pakowała w stare gazety, robiła taki... taki wsad

do pieca, prawda, w środku miał, pakunek taki. Z tego tak strasznie dymiło, że prawie że byliśmy uwędzeni. Ciepła dawało niewiele, a można było dzieci uwędzić w tym dymie. I pamiętam, że całymi dniami siedzieliśmy w łózkach. [...]

Chodziliśmy z Krysią co dzień do lasu zbierać szyszki i patyki na opał, żeby chociaż w piecu w kuchni napalić. Drzewa z lasu nie wolno było zabierać. Jednak pewnego dnia znaleźliśmy pień – długi, może trzymetrowy pień sosny. Uszczęśliwione wlokliśmy go na skraj lasu, rozglądając się bacznie, czy gdzieś jakiegoś Niemca nie widać. Na skraju lasu rosła dość gęsta trawa i zaczynała się ulica, która miała rów taki przeciwdeszczowy, porośnięty gęstą trawą. Zawlokliśmy ten pień na dno tego rowu. Trawa zakryła ten rów. Kawałek tym rowem wlokliśmy to drzewo, bardzo dla nas ciężkie, i zostawiłyśmy już na początku ul. Koszarowej w rowie to drzewo. Potem poszłyśmy do domu. Mamusia powiedziała sąsiadce z parteru, która miała dwóch synów w wieku tak piętnastu, szesnastu lat, i jak się ściemniło, to oni pobiegli tam, do tego rowu, i to jakoś udało im się przynieść. Bo to już było blisko, to było może z dwieście metrów do nas, do domu, z tego rowu. No i potem oni to drzewo pocięli, żeśmy sąsiadce część oddali. No ale to była straszliwie radosna zdobycz wtedy, w tamtych warunkach! Nie było mowy o tym, żeby gdzieś kupić drzewo nawet. [...]

Niemcy dali kartki dla dzieci na mleko, tzn. tylko Maciej miał kartkę, na pół litra mleka chyba dziennie. Tak mi się wydaje, że to było pół litra. I stałam w kolejce po mleko rano, zawsze ja szłam po to mleko z kartką.

Pytania do materiału źródłowego

1. W jaki sposób Polacy ogrzewali swoje domy na początku lat 40. XX wieku?
2. Jak mieszkańcy Torunia radzili sobie z brakiem węgla?
3. Czy miał węglowy był dobrym materiałem grzewczym? Skąd mieszkańcy Torunia go brali?
4. Czy zbieranie drewna w lesie było legalne? Dlaczego?
5. Dlaczego pani Gardolińska uważała wówczas, że zdobycie kłody było „radosną zdobyczą”?
6. Z jakiego rodzaju pomocy korzystała matka narratorki? Jak wam się wydaje, czy była to pomoc wystarczająca?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie okupacji

Zagadnienie: Życie codzienne podczas okupacji niemieckiej. Mniejsze miasta i miasteczka

Relacja Bożeny Gardolińskiej zarejestrowana w formie audio przez Alinę Szamruchewicz w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1016

Fragment audio: „Wysiedlenia Polaków z Torunia” (1 min 17 s)

Wprowadzenie

Bożena Gardolińska urodziła się 3 czerwca 1927 w Poznaniu jako najstarsze z czworga dzieci Władysławy z Schauerów i Wincentego Naporskich. Do wybuchu II wojny światowej mieszkała w Toruniu. Jej rodzina była dobrze sytuowana. W sierpniu 1939 ojciec został zmobilizowany jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza i służył na Wileńszczyźnie, skąd trafił do niewoli na terenie Łotwy. Wrócił w 1940 roku, był jednak zmuszony ukrywać się. W 1940 roku rodzina w obawie przed wysiedleniem wyjechała do Lublina, gdzie ojciec znalazł pracę, a dzieci podjęły naukę. W 1944 roku schronili się w klasztorze karmelitów w Czernej koło Krakowa. Wiosną 1945 rodzina przeprowadziła się do Zielonej Góry. Po maturze Bożena Gardolińska ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

W poniższym fragmencie Bożena Gardolińska opowiada o wysiedlaniu Polaków z Torunia przez Niemców podczas okupacji.

Transkrypcja nagrania

Bożena Gardolińska: Potem się zaczęły te wysiedlenia Polaków w Toruniu. I ludzi najpierw gromadzili w takich fortach. Wokół Torunia były takie kazamaty, jak i tutaj w Warszawie też są, te takie przedwojenne, stare, prawda. I tam w tych fortach były straszne warunki i głód, bo oni tam ludzi trzymali, aż transport sformują, duży wagonowy transport. I mamusia złożyła wniosek u władz niemieckich o zezwolenie na wyjazd do Warszawy w celu połączenia z siostrą: „Przecież mam siostrę w Warszawie”. I patrzyliśmy wieczorem przez zaciemnienie, bo już z naszej ulicy były wysiedlenia. Widzieliśmy, jak ludzi wyprowadzali z pakunkami w ręce. [...] Wolno było tam ileś kilogramów wziąć, a jeszcze mamusia pozwoliła każdemu dziecku wziąć jakąś zabawkę z domu. I ja wzięłam swoją lalkę

krakowiankę, czyli niby byłam już taka opiekuńcza dla rodzeństwa, a wzięłam lalkę z domu. Teraz sobie myślę, no czemu nie wzięłam sobie jakiejś książki. Tyle miałam, miałam taką bibliotekę piękną. Książek co prawda dla dziewczynek, no ale... To ja sobie wzięłam swoją lalkę krakowiankę.

Pytania do materiału źródłowego

- A. Sprawdźcie, w jakiej jednostce administracyjnej znalazł się Toruń po zakończeniu kampanii polskiej 1939 roku.
- B. Sprawdźcie, jaki był podział etniczny i narodowościowy mieszkańców Torunia w 1939 roku przed wybuchem wojny.
- C. Dlaczego Niemcy postanowili wysiedlić z Torunia polską ludność?
 1. Gdzie Niemcy gromadzili przed wysiedleniem polskich mieszkańców Torunia? W jakich warunkach przetrzymywali Polaków?
 2. Jak dużą część swojego mienia mogli zabrać ze sobą wysiedlani ludzie?
 3. Co wzięła ze sobą pani Gardolińska? W jaki sposób komentuje po latach swój wybór, jak go interpretuje?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/audio/190-bozena-gardolinska>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie II wojny światowej

Zagadnienie: Akcja Burza

Relacja Czesława Wernickiego zarejestrowana w formie audio przez Kaję Drąg w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1071

Fragment audio: „Akcja »Burza«” (3 min 36 s)

Wprowadzenie

Czesław Wernicki urodził się w 1917 roku w białoruskim Mohylewie. Na początku lat 20. jego rodzina przeprowadziła się do Polski. W 1932 roku zamieszkał w Warszawie. W czasach szkolnych należał do słynnej „Czarnej Jedyńki”, czyli I Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta, działającej w Gimnazjum i Liceum im. T. Reytana.

Po zdanej maturze w 1937 roku odbył służbę w 30. Dywizji Piechoty w Brześciu nad Bugiem, gdzie ukończył kurs podchorążych rezerwy. Potem został przyjęty do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych w Modlinie i walczył w kampanii 1939 roku. Aresztowany przez Niemców, zbiegł wraz z kolegami. Wstąpił do konspiracyjnej organizacji ZWZ-AK „Sęp-Proso”, dla której m.in. zorganizował we wsi Sabnie koło Sokołowa Podlaskiego punkt szkoleniowy i rozprowadzał biuletyn informacyjny. W 1941 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w Arbeitsamcie i kontynuował działalność konspiracyjną. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego wrócił do Sabni. Wziął udział w akcji „Burza”, a następnie, zgodnie z rozkazem, wstąpił do MO i został dowódcą posterunku milicji w Sabniach. W listopadzie 1944 został aresztowany i wywieziony do obozu NKWD w Borowiczach nad Mstą w Związku Sowieckim. Do Polski wrócił w 1946 roku.

W poniższym fragmencie Czesław Wernicki opowiada o działaniach, w których jego oddział wziął udział w ramach akcji „Burza” w 1944 roku.

Transkrypcja nagrania

Czesław Wernicki: Zgarnięto nas dwudziestego... Ja mówię „zgarnięto”, bo był normalny rozkaz, mobilizacja, tzw. akcja „Burza” 20 lipca w 1944 roku. Kierunek na Dzierzby, to jest kilkanaście kilometrów od Sabni i to był punkt koncentracyjny, koncentracja nas wszystkich, akowców z tego okręgu, właśnie w Dzierzbach się odbywała. [...] Tam były drobne takie patrole, jakieś utarczki z Niemcami i jedna była taka utarczka, to jest dla mnie też taka pamiętliwa, bo po jednej stronie lasu byli już bolszewicy, a po drugiej stronie byli

Niemcy. I było ostrzeliwanie, jeden drugiego ostrzeliwali, ale wszystko to trafiało w środek tego – tam, gdzie myśmy się mieścili. No i czasami nam się, jednemu koledze, dostało, w sensie: nogę urwało czy coś takiego, z tych odłamków, które szły nad lasem. [...] Stałem ze swoim Jasiem Mistelakiem z obsługi kaemu, z karabinu maszynowego, no i stoimy, raptem szrapnel nad nami się rozerwał. Jasio krzyczy: – Podchorąży zabity! – A ja szybko, ze strachu czy z dyscypliny wojskowej, od razu, jak coś takiego, to brzdęk na podłogę i leżę. Albo na ziemię i leżę. A on myślał, że ja jestem zabity. I wrzeszczy, że podchorąży zabity. No więc oczywiście wstałem po tym ostrzelaniu tego lasu, nic się nie stało, cały i zdrow, mokry, głodny, [...] bo to trzy dni lał deszcz, a my w tych swoich ubiorkach domowych czasami leżeliśmy, no i tak czekaliśmy końca tej ulewy, żeby wreszcie dotrzeć do swojej placówki i co? I oczekiwać, co będzie dalej.

Dotarliśmy do miejscowości – tam kilku nas było – miejscowość, wioska Stasin, i tam znajdowało się nasze dowództwo. No i z tego miejsca dostaliśmy rozkaz, żeby się dekować, gdzie się da; broń, gdzie się da, ukryć, a sami mamy się meldować w Milicji Obywatelskiej, w funkcji pracowników Milicji Obywatelskiej. Później zrozumiałem, jaki to miało cel, dekowanie się w Milicji Obywatelskiej. Raz, że bolszewicy – bo to nazywam ich bolszewikami jeszcze [...] – na przykład zabierali konie, tam różnych grabieży dokonywali ci bolszewicy. Wobec tego my, jako milicjanci już, pod pretekstem różnych takich, wykrętnych różnych poczynań, broniliśmy tych, których w pewien sposób gwałcono – nie dosłownie, tylko zabierano majątek, zabierano konie itd. To była nasza taka pierwsza funkcja jako akowców, którzy, wstępując do organizacji MO, mogli cośkolwiek jeszcze uczynić na tym odcinku, dla nas samych. No i to było... sierpień. Wróciliśmy 6 sierpnia z tej akcji „Burza”.

Pytania do materiału źródłowego

1. Czy na podstawie powyższego fragmentu można odtworzyć konkretne działania wojenne przeprowadzone przez oddział pana Wernickiego? Czy narrator wspomina zadania, które mieli wypełnić w ramach akcji? Jak myślicie, dlaczego?
2. W jaki sposób pan Wernicki i jego koledzy reagowali na ogień przeciwnika?
3. Zastanówcie się, czy oddział, w którym walczył narrator, miał jakikolwiek wpływ na przebieg działań wojennych na tym odcinku frontu. Na podstawie wiedzy pozaźródłowej stwierdźcie, czy taka sytuacja była wyjątkowa czy typowa dla akcji „Burza”.
4. Jaki rozkaz otrzymali żołnierze oddziału po zakończeniu akcji „Burza”? Jak Czesław Wernicki uzasadnia tę decyzję? Jakie powody podaje?
5. W jaki sposób zachowywali się żołnierze Armii Czerwonej wobec ludności cywilnej?

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/341-czeslaw-wernicki>.

Temat lekcji: Społeczeństwo polskie w czasie II wojny światowej

Zagadnienie: Walka z antykomunistycznym podziemiem

Relacja Czesława Wernickiego zarejestrowana w formie audio przez Kaję Drąg w 2008 roku w Warszawie, sygnatura AHM_1071

Fragment audio: „Aresztowanie akowców przez NKWD” (5 min14 s)

Wprowadzenie

Czesław Wernicki urodził się w 1917 roku w białoruskim Mohylewie. Na początku lat 20. jego rodzina przeprowadziła się do Polski. W 1932 roku zamieszkał w Warszawie. W czasach szkolnych należał do słynnej „Czarnej Jedyńki”, czyli I Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta, działającej w Gimnazjum i Liceum im. T. Reytana.

Po zdanej maturze w 1937 roku odbył służbę w 30. Dywizji Piechoty w Brześciu nad Bugiem, gdzie ukończył kurs podchorążych rezerwy. Potem został przyjęty do Szkoły Podchorążych Broni Pancernych w Modlinie i walczył w kampanii 1939 roku. Aresztowany przez Niemców, zbiegł wraz z kolegami. Wstąpił do konspiracyjnej organizacji ZWZ-AK „Sęp-Proso”, dla której m.in. zorganizował we wsi Sabnie koło Sokołowa Podlaskiego punkt szkoleniowy i rozprowadzał biuletyn informacyjny. W 1941 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w Arbeitsamcie i kontynuował działalność konspiracyjną. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego wrócił do Sabni. Wziął udział w akcji „Burza”, a następnie, zgodnie z rozkazem, wstąpił do MO i został dowódcą posterunku milicji w Sabniach. W listopadzie 1944 został aresztowany i wywieziony do obozu NKWD w Borowiczach nad Mstą w Związku Sowieckim. Do Polski wrócił w 1946 roku.

W poniższym fragmencie Czesław Wernicki opisuje przebieg aresztowania przez NKWD.

Transkrypcja nagrania

Czesław Wernicki: 8 listopada w 1944 roku, kiedy dobrze sobie zasnąłem po tej pracy swojej fizycznej i tej społecznej – bo to ja nazywam pracą społeczną – w MO, w Milicji Obywatelskiej, zjawiają się: puk, puk! Wchodzi cywil, za nim wchodzi młody, przystojny Sowiec z bagnetem i karabinem itd., nasadzoną, prawda, i w tą dwójkę wkraczają do pokoju, pytają się: – *Wasza familija*?* – No oczywiście mówię *familiję, otczestwo**, to wszystko, co trzeba. – *No a wy czto dielajecie?** Byliście w AK? – Niby tak, o... No, nie było

mowy, ja mówię, że ja byłem nie w AK, tylko byłem w Milicji Obywatelskiej. – Aha! W Milicji Obywatelskiej, tak? *No niczego, poiskajem.** – No i zaczęli szukać, szukać. Szukali, szukali... [...] No i: – Jak byliście w milicji, to co, u was *pule* są? – Kule czy u was są. [...] A ja mówię: – *No imieju. – A skolko imiejetie? – Nieskolko. Nie znaju. Zabył skolko. – No pokazytie.** – No i ja miałem taki worek i w tym worku miałem te kule karabinowe od pepeszy, bo pepesze myśmy dostawali jako MO. [...] No i pytają się: – A co jeszcze mieliście? – No i ja w tym worku miałem mapę sztabową, miałem latarkę... [...] Też idiota! No i ponieważ przy wyjmowaniu tych naboii wyszły i na jaw różne inne rzeczy – i te mapy, latarki, różne, różne – i notesik taki szary, mały, wielkości może dziesięć na pięć, w którym miałem różne notatki wojskowe już: pseudonimy różne, różne hocki-klocki... I to mi się udało, przy tym wyciąganiu z tego worka tych kulek, wsadzić w kieszeń ten notesik. No a resztę na plecy, no i: – *Pojdiem!**

Księżyc jak cholera, jasna noc, wszystko widać jak na patelni, a on pod karabinem prowadzi mnie na przelaj tak do Suchodołu. No, w Suchodole na samym brzegu tej wioski była kamienica, w której mieszkała nauczycielka. [...] No i wreszcie doszliśmy do tego miejsca, podprowadził nas i od przodu po schodkach wchodzimy: ciemno. Świeczka się pali, a wszystko oparte tak o, na tym i chrapie, Ruski. Siedzą i czekają na ofiary. I taką ofiarą byłem ja między innymi.

No więc po tych schodach wszedłem, stanąłem i czekam, co będzie dalej. Nikt się nie odzywa. I po pewnym czasie: – Kto idzie?! – A Ruski odpowiada... No, jak on tam powiedział, nie wiem, w każdym razie: – Bandyci! – czy coś takiego. – A wy kto? Wy w AK? – Ja mówię: – No *da*, no w AK byłem, tego. – A gdzie jeszcze? Kogo wy tam *znajetie* z tych, z tych akowców, z przyjaciół, ze znajomych? – Ja mówię: – No ja tak właściwie niewiele wiem, dlatego że byłem w Milicji Obywatelskiej, no i spełniałem swoje funkcje, i tyle wiem, i tyle mogę powiedzieć na ten temat. – No to *uwidim*. No a *czto* jeszcze, *skazytie.** – No i tam jeszcze coś mnie zaczął pytać, no ale ponieważ mu się nie podobała moja twarz prawdopodobnie, rąbnął mnie w zęby, tak że pierwsze zęby dwa, które w życiu straciłem, to były tam, to mówię, moje pierwsze zęby tam zostały, w tym pomieszczeniu.

No i kazał temu wojskowemu, żołnierzowi odprowadzić mnie tam do jakiejś sali. Wchodzę tam, naokoło tak... i zdumiony jestem – połowa ferajny to nasi ludzie: Ambroziak, który był u nas w zgrupowaniu, nauczyciel, który był dowódcą placówki, Mysarna [?], było jeszcze... fornał z majątku Kurowice, którego znałem z widzenia i ze słyszenia, bo też był w naszych organizacjach. No i wiele, wiele jeszcze innych. [...] No i na tyłku kazali siadać. Siedzimy, no i na migi sobie odpowiadamy, co i jak ewentualnie, a ten stoi tak jak Rejtan, na obrazie Rejtana, tam z tyłu z tym karabinem, a ja tutaj, prawda, siedzę. No ale dogadaliśmy się. – *Mołczat! Mołczat!** – No i oczywiście dodawali do rymu: *Mołczat! Job twoju mat'*. – No ale tego już proszę nie pisać, bo brzydkie słowa. Strasznie kleli, strasznie, niesamowicie!

*Objaśnienia:

familija – (ros.) nazwisko

otczestwo – (ros.) nazwa utworzona od imienia ojca stosowana m.in. w języku rosyjskim, np. Włodzimierz

Lenin nazywał się Władimir Iljicz Uljanow, gdzie „Iljicz” znaczyło „syn Ilji”

A wy czto dielajetie? – (ros.) „Co robicie?”

No niczego, poiskajem. – (ros.) „No nic, poszukamy”

No imieju. – A skolko imiejecie? – Nieskolko. Nie znaju. Zabył skolko. – No pokażytie. – (ros.) „No mam. –

A ile macie? – Kilka. Zapomniałem ile. – No, pokażcie!”

Pojdiem! – (ros.) „Idziemy!”

No to uwidim. No a czto jeszcze, skażytie. – (z ros.) „No to się przekonamy. No a powiedzcie, co jeszcze.”

Mołczat’! – (ros.) „Milczeć!”

Pytania do materiału źródłowego

1. Kto przeprowadzał aresztowanie pana Wernickiego? O jakiej porze dnia się zaczęło?
2. Jakie czynności wykonano w czasie aresztowania?
3. Jaki był główny zarzut enkawudzistów wobec aresztowanego? W jaki sposób bronił się on przed tymi zarzutami, jaką przyjął strategię?
4. Co spowodowało, że enkawudziści nie przyjęli tłumaczeń pana Wernickiego?
5. Czy enkawudziści stosowali wobec aresztowanego przemoc? Kiedy i dlaczego? W jaki sposób zachowywali się enkawudziści w miejscu przetrzymywania więźniów?
6. Kogo pan Wernicki zastał w areszcie?
7. Jak myślicie, czy NKWD miała dobrze rozpoznane podziemie akowskie na tym terenie? Uzasadnijcie swoją odpowiedź.

Zadanie dodatkowe

Sprawdźcie, ile szacunkowo członków i członkiń polskiego podziemia aresztowali i wywieźli Sowieci w latach 1944–1945 podczas akcji „Burza” i po jej zakończeniu.

Pełna relacja dostępna jest na stronie <https://relacjebiograficzne.pl/demo/audio/341-czeslaw-wernicki>.